



W numerze:

3 **Debata**

Z okazji stulecia urodzin Stanisława Lema rok 2021 został ustanowiony Rokiem Lema. 3 listopada odbył się w ALO Holistyczny Kongres Futurologiczny. Na spotkanie zostali zaproszeni: prof. dr hab. Katarzyna SZNAJD-WERON zajmująca się socjofizyką, dr inż. Anna LEŚNIEWICZ – specjalistka w dziedzinie chemii oraz dr Marek PUSTOWARUK, literaturoznawca i antropolog kultury. Rozmowy koordynował nauczyciel etyki profesor Tomasz BRZOZOWSKI. Do udziału w dyskusji z każdej klasy wyłoniono kilku reprezentantów.

7 **Charyzma, sława i Zygzak McQueen**

Tradycyjnie Dzień Edukacji Narodowej w ALO PWr został uczczony wyborami do samorządu szkolnego. Jednym z kandydatów była Zofia ORSKA z 3 F, będąca jednocześnie jedyną przedstawicielką płci pięknej w tym gronie. Od początku uważana za faworytkę do zwycięstwa ostatecznie uplasowała się na drugiej pozycji, zajmując tym samym posadę wiceprzewodniczącego Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego Politechniki Wrocławskiej.

9 **Jesieniarstwo**

Ciepłe skarpetki, pięć warstw koców i gorący napój (najprawdopodobniej herbatka z imbirem lub kawa dyniowa) w ręce? Toż to niezawodny znak, że mamy do czynienia z „jesieniarą” we własnej osobie! Skoro już udało nam się ją dopaść, to chyba nie wypuścimy jej, póki nie odpowie nam na kilka nurtujących nas pytań, nieprawdaż?

16 **Strach i niepokój...**

Poezja jest narzędziem nie tylko artystycznym, ale również terapeutycznym.

18 **Nie zgubić się w labiryncie**

Być może czasem wydaje Ci się, że ważki, które latają po ogrodzie, są tak naprawdę wrózkami? Być może słyszysz trzaski podłogi w starym młynie i zastanawiasz się, co stary budynek chce Ci przekazać? Być może w ten sposób odkryjesz własne przeznaczenie, zupełnie inne od tego, które oferuje rzeczywistość? I być może wcale nie jesteś Ofelią, która nie chce utonąć w morzu okrucieństwa, tylko zaginioną księżniczką Moanną?

Debata

Z okazji stulecia urodzin Stanisława Lema rok 2021 został ustanowiony Rokiem Lema. 3 listopada odbył się w ALO Holistyczny Kongres Futurologiczny. Na spotkanie zostali zaproszeni: prof. dr hab. Katarzyna SZNAJD-WERON zajmująca się socjofizyką, dr inż. Anna LEŚNIEWICZ – specjalistka w dziedzinie chemii oraz dr Marek PUSTOWARUK, literaturoznawca i antropolog kultury. Rozmowy koordynował nauczyciel etyki profesor Tomasz BRZOZOWSKI. Do udziału w dyskusji z każdej klasy wyłoniono kilku reprezentantów.

Wydarzenie zostało otwarte wykładem dra Marka Pustowaruka o wpływie technologii na nasze życie codzienne. Liczne przykłady zachęciły obecnych do zastanowienia się nad rzeczywistością XXI wieku. Czy wyparcie tradycyjnego pisma przez klawiaturę w szkołach ma dobry wpływ na rozwój uczniów? Jak zmieniła się nasza cierpliwość po wprowadzeniu tablic informujących o rzeczywistym czasie przyjazdu środków transportu na przystankach we Wrocławiu? Czy zastanawiamy się nad skutkami każdej obecności w Internecie? Prelegent

Nieszczęsnym i dziwnym zrzędzeniem losu stało się tak, że znaczna większość tego, co wyfantazjowałem, zastyga w rzeczywistość. (Stanisław Lem, 1999, „Bomba Megabitowa”)

zwrócił uwagę, że świat ze monitorem coraz bardziej przestaje być umowny, a gry komputerowe są urealniane. Jakie będą konsekwencje tych nieustannych zmian? W świecie wirtualnym nie ma zasad takich jak w rzeczywistości. Aby ten obszar był bezpieczny, muszą powstać organa egzekwujące internetowe prawo.

Dominująca część debaty poświęcona była zagadnieniu moralnej odpowiedzialności uczonych, która, poddaje w wątpliwość bezpieczeństwo upowszechniania odkryć. Jeden z wypowiadających się zauważył, że nie powinniśmy obwiniać od-

krywcy, ponieważ udostępniając swoje prace, stwarza on możliwość pożytecznego ich wykorzystania. Nieupowszechnianie prowadzi do pewnej stagnacji. Jak słusznie zauważyła prof. Katarzyna Sznajd-Weron, odpowiedzialność za użycie osiągnięć nauki w złych celach powinna spadać na jednostki, które czynią zło, a nie na odkrywców zjawisk. Ponadto pani profesor zaserwowała niezwykle ciekawą myśl: „Niby cały czas mówimy, że odkrycia lub zagrożenia są czarno-białe, ale co chwila porównujemy je do dwóch stron monety.”

Część rozważań dotyczyła wpływu koncernów na jednostki. Od lat odkrycia były wykorzystywane do rozwiązywania problemów lub ich minimalizowania. Natomiast od pewnego czasu rozwój jest wykorzystywany do upiększania naszego życia. Czy słusznie? Dr Pustowaruk tłumaczył, że współcześnie komercjalizujemy zło i nabieramy złych nawyków, co zostało przyspieszone gwałtownym rozwojem. Kogo winić? Ludzi? Pamiętajmy, że człowiek może nieświadomie czynić zło, nie znając jego znaczenia. Wiele firm staje przed dylematem: wybrać zysk czy zasady etyczne? I znowu zastanawiamy się: kogo winić?

Uczestnikom debaty nasuwały się pytania: czy konsumpcjonizm prowadzi nas do współczesnego piekła – „elektronicznej epoki jaskiniowej”? Czy akcelera-

cja poznania i akceleracja techniczna grożą destabilizacją ludzkich społeczności? Społeczeństwo to abstrakcja i liczą się jedynie działania jednostek czy wspólnie pracujemy na jeden rachunek?

- Dzięki rozwojowi ewoluowaliśmy – powiedziała uczennica klasy 2, Maja Burzyńska. – Postępu nie osiągnie się bez rozwoju technologii. Rozwój ma więcej stron pozytywnych. Trzeba tylko uczyć ludzi ponoszenia odpowiedzialności za rozwój.

Ciekawym porównaniem, które można było usłyszeć podczas debaty było porównanie świata do dziecka, któremu wręcza się nóż i może ono go użyć do przygotowania sobie posiłku, bądź do zrobienia sobie lub komuś krzywdy. Zastanawiano się również, czy na pewno rozwój, który obserwujemy teraz, jest potrzebny oraz czy bez niego nie byłibyśmy szczęśliwsi. Zwrócono uwagę na to, iż nie jesteśmy w stanie przewidzieć, czy nasze wynalazki nie będą użyteczne dopiero za wiele lat.

Rozmowę przedstawiciela naszej redakcji z prof. Stanisławem BERESIEM z Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego opublikujemy w kolejnym wydaniu „Politechnika Junior”.

Nasi Szanowni Goście, podsumowując debatę, podkreślili, że nie ma prostych odpowiedzi na dylematy etyczne związane z rozwojem technologicznym świata. Rozwój powinien następować, ale naukowcem się bywa, a człowiekiem jest się cały czas. I to ludzie, a nie zainteresowane pomnażaniem zysków koncerny,

powinni dokonywać dobrych wyborów w przyszłości.

Po krótkiej przerwie rozpoczęło się spotkanie z autorem książki „Tako rzecze Lem” prof. **Stanisławem BERESIEM** z Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego. Profesor opowiadał o procesie powstawania książki oraz o samym pisarzu i jego podejściu np. do dzieł, które uważał za słabe, i które przez były przez niego.

Małgorzata NADOLSKA i Małgorzata PLEBAŃSKA – 2 C



Lem według uczniów

Zapytaliśmy uczestników debaty, tych, którzy wzięli w niej czynny udział, oraz tych, którzy oglądali spotkanie zdanie, o opinie na temat tego wydarzenia.

Piotr WOJSIAT:

- Debata była interesująca i poruszyła ważne zagadnienia, jednak w końcowej fazie pytania zaczęły się powtarzać. Uczniowskie wypowiedzi wykazały gotowość do refleksji. Najbardziej podobało mi się zagajenie debaty przez dra Pustowaruka. Pozwoliło mi to na głębsze zrozumienie zagadnienia i skłoniło do refleksji nad naszymi życiowymi wyborami. Debata zachęciła mnie dodatkowo do zadania sobie wielu istotnych pytań.

Filip OTLEWSKI:

- Przypadło mi do gustu zaproszenie gości z górnej półki; ich opinie okazały się bardzo ciekawe. Szkoda, że poruszyliśmy tylko problematykę związaną z rozwojem technologii, a pominęliśmy inżynierię genetyczną i farmakologię. Za szybko przeczuciliśmy się na tematy związane z konsumpcją i z wiążącymi się z tym dylematami moralnymi.

Kamil ŁĘCKI:

- Lema interesowały głębokie problemy egzystencjalne, które analizował oryginalnie i niepowtarzalnie. Jego książki dotyczyły rozwoju cywilizacji, a poglądy pisarza zainteresowały cały świat.

Karolina MAREK:

- Twórczość Stanisława Lema porusza takie tematy jak rozwój nauki i techniki. Szuka odpowiedzi związanych z usytuowaniem człowieka we wszechświecie. Świat liczył się z jego wizją przyszłości świata.

Alicja ZAGRAJEK:

- Utwory Lema to m. in. rozważania natury filozoficznej. Skupiają się głównie na wizji przyszłości świata.

Maja OMELANIUK:

- Na lekcjach języka polskiego w mojej klasie skupiamy się na dwóch dziełach: „Opowieściach o pilocie Priksie” i „Kongresie futurologicznym”. Mają one wymiar filozoficzny, niespecjalnie mi bliski. Uważam jednak, że pisarz porusza bardzo ważne kwestie umożliwiające nam budowanie w sobie postawy odpowiedzialności za świat.



Egzystencjalne problemy współczesnego człowieka

Uczniowie naszej szkoły uczestniczyli w przygotowanym przez prof. Annę Ziemiańską-Sulimę i prof. Rafała Zarychtę projekcie związanym z twórczością Stanisława Lema. W jego ramach część klas uczestniczyła w projekcji filmu „Przekładaniec” w reż. Andrzeja Wajdy. Oto opinie kilkoro uczniów ALO, którzy oglądali ten film.

Abigail PIOTROWSKA: - Oceniam ten film bardzo pozytywnie. Był bardzo intrygujący, inny od znanych mi przedsięwzięć filmowych. Dysponując małym budżetem, reżyser znakomicie przedstawił zawiłą historię. Jej tajemniczy charakter podkreślała muzyka; dźwięki wydobywające się z tła naprawdę mnie urzekły. Były niekonwencjonalne, pełne dysonansów i ostrych tonów. To zbudowało atmosferę naprawdę urzekającą. Fabuła filmu, może nieco straszna, oscylowała wokół tematyki, z jaką się wcześniej nie spotkałam. Film nieco za szybko biegł do przodu, a wątków do rozgryzienia było naprawdę sporo. „Przekładaniec” zmusił mnie do refleksji dotyczącej przyszłości i tego, co się może wydarzyć.

Weronika MALEC: - Film miał dobre i złe strony. Podczas operacji Pana Foxa zmieniła mu się osobowość. Cały film był bardzo dynamiczny, ale jego przesłanie nieco zagmatwane: trzy wypadki i trzy osobowości... Najlepiej oglądało mi się Adwokata, a aktor, który się wcielił w tę postać, wybornie oddał zawiłości związane z granym bohaterem. Także postać Pana Foxa była przyjemna w oglądaniu.

Adrian GRAF: - Film, do którego scenariusz napisał Stanisław Lem, to moim zdaniem wybitne dzieło poruszające kwestię rozwoju nauki i etyczne zawiłości z tym związane. Aktorzy zaprezentowali się na wysokim poziomie. Na szczególną uwagę zasługiwała rola Doktora. Drobne niedoskonałości

związane były z dźwiękiem, który nie zawsze zgrywał się z obrazem.

Rozalia KWIATKOWSKA: - Ten film mnie zaintrygował. Pokazał perspektywę postrzegania świata w przyszłości. Można się z niego wiele nauczyć.

Inga NIŻAŃSKA: - Kim jestem? W jaki sposób jestem? Czy w ogóle jestem? A może jestem żywy tylko w połowie? Co to znaczy być w pewnym stopniu martwym? Takie pytania cisnęły mi się na usta po projekcji „Przekładaniec”. Pod warstwą absurdu i humoru ukryto w nim egzystencjalne problemy człowieka współczesnego. Podobał mi się wątek Nowego Wspaniałego Świata.

Spekulacje, ile człowiek jest wart etycznie. Dostrzegłam także takie problemy jak brak zainteresowania problemami drugiej osoby i patrzenie na innych jak na przedmioty. Fox nawet śmierć najbliższej osoby przyjął jako stratę... współpracownika.



Charyzma, sława i Zygzak McQueen

Tradycyjnie Dzień Edukacji Narodowej w ALO PWr został uczczony wyborami do samorządu szkolnego. Jednym z kandydatów była Zofia ORSKA z 3 F, będąca jednocześnie jedyną przedstawicielką płci pięknej w tym gronie. Od początku uważana za faworytkę do zwycięstwa ostatecznie uplasowała się na drugiej pozycji, zajmując tym samym posadę wiceprzewodniczącego Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego Politechniki Wrocławskiej.

14 października zostałaś wybrana na wiceprzewodniczącą szkoły. Czy uzyskany wynik, za którym stoi aż 51 głosów, satysfakcjonuje Cię, czy od początku mierzyłaś w najwyższą posadę?

Zosia ORSKA: - Będąc szczerą, w głębi serca od początku liczyłam, że uda mi się przebić sukces Saida Hannousha, który przez dwa lata był wiceprzewodniczącym naszej szkoły. Niestety, nie udało się, nie mniej jednak i tak jestem zadowolona z osiągniętego wyniku, ponieważ jest to bardzo dobra posada.

Byłaś jedyną kobietą wśród startujących. Czy miało to jakiś wpływ? Jak się z tym czułaś?

- To charakter, nie płeć definiuje człowieka. Czułam się na równi z innymi kandydatami.

Uważasz, że część głosów zawdzięczasz bratu, który zostawił dość mocne wrażenie po sobie w tej szkole, czy swoją rozpoznawalność budujesz sama swoją charyzmatyczną osobą?

- Mój brat był najbardziej rozpoznawalny wśród roczników, których już nie ma z nami, więc całe grono moich fanów i przyjaciół, którzy mnie wspierali, uzbierałam sama za pomocą mojej charyzmy.

W takim razie, gdzie i w jaki sposób prowadziłaś swoją kampanię wyborczą?

- Oczywiście moja kampania wyborcza była prowadzona nigdzie indziej niż w szkole za pomocą plakatów oraz ulotek wyborczych.

Social media też były twoją mocną stroną.

- Tak, udzielam się dość dużo w social mediach. Poznałam tam wielu przyjaciół, którzy z pewnością przyczynili się do osiągniętego wyniku.



Czy myślałaś nad utworzeniem oficjalnego fanpage'a Zosi Orskiej?

- Myślę, że fanpage powinien być zakładany przez fanów, nie przeze mnie, więc jeżeli macie ochotę zrobić fanpage „Zofii Orki” to zapraszam serdecznie.

Podczas debaty wspomniałaś o wspólnym sprzątaniu bulwarów. Czy uczniowie wspierający ekologię mogą liczyć, że zainicjujesz takie spotkania?

- Takie spotkania odbywają się dość często, nieoficjalnie, najczęściej w piątek po lekcjach.

Społeczność szkolna na pewno docenia taką aktywistkę jak Ty...

- Mam nadzieję.

Przejdźmy w takim razie do bardziej personalnych kwestii, które na pewno interesują naszych czytelników. Ile masz wzrostu?

- Metr pięćdziesiąt w kapeluszu... albo czapce Zygzaka McQueen'a.

Najpierw płatki czy mleko?

- Najpierw miska.

Ulubiony wykonawca muzyczny?

- Popek Potwór, ponieważ jego twórczość niesie głęboki przekaz.

Koty czy psy?

- Koty.

Co sądzisz o pomycie ustanowienia Zosi Orskiej maskotką szkoły?

- Bardzo mi się spodobał ten pomysł i mam nadzieję, że dojdzie do jego realizacji.

Ulubiony przedmiot szkolny?

Geografia, ponieważ prowadzi ją mój ulubiony nauczyciel.

Co podoba Ci się w naszej szkole najbardziej?

- To, że są blisko Żabka i Trumienka.

Masz na sobie teraz czapkę Zygzaka McQueen'a. Czy darzysz tą postać szczególną sympatią?

- Utożsamiam się z Zygzakiem, ponieważ jest zwycięzcą i każdy nim może być, wystarczy tylko w siebie uwierzyć.

Rozmawiał Antoni ADAMCZYK – 3 A



Jesieniarstwo

Ciepłe skarpetki, pięć warstw koców i gorący napój (najprawdopodobniej herbatka z imbirem lub kawa dyniowa) w ręce? Toż to niezawodny znak, że mamy do czynienia z „jesieniarą” we własnej osobie! Skoro już udało nam się ją dopaść, to chyba nie wypuścimy jej, póki nie odpowie nam na kilka nurtujących nas pytań, nieprawdaż?

Skąd się wzięła?

Historia samego określenia nie jest specjalnie długa – narodziło się ono zaledwie dwa lata temu dzięki plebiscytowi na Młodzieżowe Słowo Roku 2019. Jak można się domyślić, dotyczy ono osoby (zarówno mężczyzny, jak i kobiety), która uwielbia jesień i afiszuje się tym poprzez swoją postawę, co nierzadko łączy się z tonięciem w grubych swetrach, inhalowaniem się za pomocą świeczek zapachowych czy popijaniem wszystkiego, czego tylko aromat poczuć można z promienia kilometra. Brzmi jak świetna zabawa, nieprawdaż?

Szukając głębi

Trudno nie spojrzeć na postawę stereotypowej jesieniary spod byka, z niemyim oskarżeniem o bezrefleksyjne szerzenie postawy konsumpcjonizmu, pod maską celebrowania ulubionej pory roku. Czy jednak faktycznie należy łączyć ją jedynie z korzystaniem ze wszystkich Starbucksowych promocji na Pumpkin Spice Latte, czy może kryje się za tym coś więcej?

Gdy większość z nas słyszy słowo „jesień”, to od razu oczyma duszy widzi coraz krótsze dni, kiedy to trzeba wstać jeszcze przed słońcem tylko po to, by przesiedzieć cały dzień w szkole lub pracy i opuścić jej gmach, gdy ulubiona gwiazda będzie chowała się złośliwie za horyzontem. Skupiamy się na fackie ponurego ogołacania drzew z ich „liściastych ozdób”, towarzyszącemu nam nieprzerwanie uczuciu chłodu i wdrażaniu się coraz głębiej w naukę – wakacje zdają się być jedynie odległym wspomnieniem, a na Dzieciątko trzeba jeszcze trochę poczekać... Gdy człowiek zaczyna rozważać wszystkie ciemne



strony jesieni, to aż łezka może mu się w oku zakręcić! Może więc faktycznie lepiej postarać się odnaleźć swój własny skrawek szczęścia w owej, pozornie smętnej, porze roku?

Podążając za naszą ulubioną, złotą myślą „carpe diem”, skupmy się na pięknie, które niestety często ucieka nam podczas codziennego pośpiechu, przyprawionego pesymizmem i marudzeniem na okrutny, ludzki los. Dostrzeźmy wyjątkowy i oryginalny taniec każdego z kolorowych liści, szykujących się do wykonania samobójczego skoku. Poczujmy na twarzy chłodną bryzę, wywiewającą z nas wszelkie smutki oraz krople deszczu, tak podobne do łez wzruszenia. Poczujmy wszystkie aromatyczne wonie, charakterystyczne dla jesieni. Bądźmy wdzięczni za ciepły płaszcz, który jest naszą bezpieczną bańką, oddzielającą nas od chłodnego oblicza świata. Przyjrzyjmy się wieczornym światłom, zmotywowanym, by zastąpić nam słoneczny blask, acz w sposób znacznie bardziej atmosferyczny. Dostrzeźmy okazję, by wziąć przykład z otaczającej nas natury i wdrożyć w nasze życie konieczne zmiany

– może też potrzebujemy tymczasowej hibernacji, by móc na nowo zakwitnąć? Możliwości jest wiele - wystarczy odpowiednia perspektywa i od razu wszystko jawi nam się w znacznie optymistyczniejszych barwach!

„Odhaczmy” jesień

Nadejście innego okresu w roku łączy się w naturalny sposób z chęcią poszukiwania nowych możliwości, a co jest najlepszym sposobem na wykorzystaniu ich w sposób maksymalny? Moim zdaniem, jest to zdecydowanie połączenie listy rzeczy, które koniecznie chcemy zrobić z otwartym umysłem, który z kolei pozwoli nam spontanicznie korzystać z innych okazji, pojawiających się na horyzoncie!

Nawet jeśli już staramy się dostrzegać urokliwe strony jesieni i być całym sobą w chwili obecnej, wciąż wiele pięknych doświadczeń może nam umknąć. Niestety, nasz umysł w sposób automatyczny obiera wcześniej poznaną już przez siebie drogę, dzięki czemu każdy kolejny dzień może się nam wydawać niezwykle podobny do poprzedniego, chyba że podejmiemy świadomy wysiłek, by temu zapobiec. Jeśli wysilimy trochę swoją kreatywność i świadomość własnych upodobań, z powodzeniem możemy wypisać sobie kilkanaście pomysłów na codzienne, jesienne „łapanie chwili” i realizować je w wolnych chwilach, by z mieć poczucie dobrego i satysfakcjonującego wykorzystania danego nam czasu. Dzięki temu, nie obudzimy się nagle pod bożonarodzeniową choinką, ale każdy dzień upłynie nam w sposób świadomy, a przy tym – jaki przyjemny!

Garść rekomendacji

Nie byłabym sobą, gdybym na koniec nie podzieliła się kilkoma własnymi propozycjami zanurzenia się w atmosferę jesieni, a więc oto nadchodzi!

Jesień jest okresem mrocznym i nieco tajemniczym, co od razu kojarzy mi się z teatrem, przepelnionym symboliką i zachętą do refleksji na temat rzeczywistości. Wyjątkowo nie zamierzam jednak zachęcać niko-

go do odkurzenia starej marynarki, skrytej w głębi szafy i ruszenia na nocny podbój Capitolu, ale zasugeruję przyjrzenie się soundtrackowi jednego z moich ulubionych spektakli, a mianowicie „Frankensteina”. Składa się on z kilkunastu dosyć specyficznych piosenek, które jednak idealnie oddają charakter jesiennych wieczorów i bardzo łatwo zadomawiają się w umyśle. Wszystkie utwory powinny być na spokojnie dostępne na licznych platformach muzycznych, więc dla chcącego nic trudnego!

Skoro już jesteśmy przy tekstach kultury, to warto spojrzeć też na literaturę. Pozycji, które będą idealne na długie, deszczowe dni jest wiele, a ich wybór jest oczywiście całkowicie subiektywny, ale ja i tak dorzucę swoje trzy grosze.

W pierwszej kolejności, bardzo zachęcam do zapoznania się z „Wywiadem z wampirem” Anne Rice. Jest to klasyka horroru, która jednak w znacznie większym stopniu opiera się na lęku egzystencjalnym niż na wyskakujących nagle, zza rogu, wampirach. Warto dodać, że jeżeli lektura idzie opornie, to można śmiało przetrząsnąć ekranizację Jordana, która jest niemal równie dobra!

Jeżeli chodzi o krótsze formy, to bardzo polecam tomik opowiadań prekursora powieści detektywistycznej, Wilkiego Collinsa, pt. „Nawiedzony hotel”. Jest napisany przepięknym językiem, pochłania w całości i sprawia, że czytelnik od razu chce kupić sobie podejrzaną, gotycką willę na własny użytek – czego chcieć więcej?

W kategorii powieści kryminalnych muszę wspomnieć również o dziełach autorki, której nikomu nie trzeba chyba przedstawiać - Agathy Christie. Jeżeli zaś nie mamy ochoty na beletrystykę, możemy też śmiało zgłębić jej życiorys, który był niemal równie tajemniczy, co przygody Poirota.

W tłoczonym tramwaju, będącym jedyną możliwością dotarcia do szkoły na czas, niekiedy trudno jest znaleźć miejsce na własne ego, a co dopiero książkę. W takim wypadku polecam podcast „Słowańskie Demony”, dostępny nieodpłatnie w empikowej aplikacji. Dzięki niemu, będziecie mieli okazję pochwalić się później rozległą wiedzą na temat średniowiecznych klątw wszystkim nie-

szczęśnikom, jadącym z Wami windą!

Na sam koniec, coś nieco bliższego przygodzie, a mianowicie – możliwość „odkopenia” dostępu do minionych gier miejskich MBP, w których udział wziąć można w dowolnej chwili – wystarczy telefon oraz grupa znajomych i można już działać!

Gdyby jednak bezładne spacerowanie po Wrocławiu wydawało się Wam zbyt mocno przeładowane adrenaliną, zawsze pozostają muzea. Do połowy grudnia macie możliwość wybrania się do Body Worlds, w którym zgłębicie tajemnice ludzkiego ciała i zobaczycie faktyczne organy i kości, podarowane przez ochotników (a przynajmniej taka jest wersja oficjalna).

Podsumuję skrótowo, gdyż lekcje na siódmą trzydzieści to nie igraszka, a kilka stron tekstu to sprawdzian dla każdego, nawet najbardziej wytrwałego czytelnika Politechnika Juniora: możliwości jest wiele, a jesień tylko czeka, by chwycić ją za rogi!

Emilia RYNKIEWICZ – 3 A



Dla każdego coś strasznego, czyli co obejrzeć w święto strachu?

Halloween – bez względu na to, czy było, jest albo dopiero będzie, każdy z nas spędza je jednak trochę inaczej. Niewątpliwie jest to świetna okazja, żeby urządzić sobie ze znajomymi maraton filmowy i dać się ponieść atmosferze późnej jesieni. Jednak co wtedy obejrzeć?

Klasyki

Może są to i znane filmy, jednak dobry horror raz na jakiś czas nie zaszkodzi. Jeżeli jednak jeszcze nie mieliście okazji obejrzeć któregoś z nich, jest to idealna okazja, by nadrobić zaległości.

Do klasyków kina strachu należą między innymi „Obecność”, „To”, czy „Dziecko Rosemary”. Ciekawym do obejrzenia jest też film „Duch” z 1982 roku, który może nie jest najbardziej oryginalnym filmem, ale podobno krąży nad nim klątwa, ekipa filmowa oraz aktorzy wkrótce po premierze zaczęli nagle umierać...

Z kolei „Lśnienie” również zostało uznane za jeden z klasyków, choć nie należy do najstraszniejszych. Warto również obejrzeć „The Ring”, „Szósty zmysł” oraz „Silent hill”.

Slashery

Slashery to filmy horrorowe, w których główny nacisk kładzie się na śmierć. W tych filmach wiele postaci ginie przeważnie w krwawy sposób. Dla fanów tego typu filmów poleciłabym „Piłę”, „Piątek 13.” czy „Teksańską masakrę piłą mechaniczną”. Coraz więcej mówi się też o pierwszym polskim slashery „W lesie dziś nie zaśnie nikt” z Julią Wieniawą w roli głównej. Niedawno ukazała się jego druga część.

Dla mniej odważnych

Nie każdy z nas musi być fanem horrorów, jednak przyjemnie obejrzeć film o tematyce strachu podczas tego święta. Do takich filmów należą: „Ghostbusters”, „Miasteczko Halloween”, „Rodzina Adamsów” czy „Para-Norman”. To nie są oczywiście jedyne filmy, gdyż mamy jeszcze „Koralinę”, czy „Jeźdźca bez głowy”. Tego typu filmów jest mnóstwo i nawet jeżeli jesteśmy fanami gęziej skórki, to dobrze czasami zrobić sobie mniej straszny przerywnik.

Komedie i musicale

Ostatnią kategorię dedykuje również luźniejszym w tematyce i poziome strachu filmom. Z całego serca polecam film oraz musical „Beetlejuice”, „Edwarda nożycorękiego” oraz dwa musicale: „Sweeney todd: demoniczny golibroda z fleet street” oraz „Little shop of horrors”.

Małgorzata NADOLSKA – 2 C



Dlaczego lubimy horrory?

W okresie Halloween popularną atrakcją jest oglądanie horrorów. Każdy zna klasyki takie jak "Obecność" lub "TO". Filmy te mają na celu przestraszenie widza, w takim razie z jakiego powodu po nie sięgamy? Dlaczego świadomie chcemy być przestraszeni?

Na podstawie Fińskich badań okazuje się, że ok 72% badanych ogląda horrory, aby poczuć strach, co z kolei powoduje podniecenie. Lęk pobudza części mózgu, które odpowiadają za odbieranie sygnałów o zagrożeniu. Powoduje to, że przez cały czas jesteśmy gotowi na szybką reakcję, wyczuć niebezpieczeństwa lub podjęcie decyzji. Powoduje to pobudzenie (głównie emocjonalne), dlatego czujemy się szybsi i silniejsi. Strach może być motywujący, dlatego w niektórych sytuacjach czujemy się dzięki niemu lepiej. Stres wywołuje produkcję adrenaliny, dopaminy oraz serotoniny, które często kojarzą nam się z przyjemnością. Strach jest

nieodłączną częścią stresu i paradoksalnie może wydawać się miłym uczuciem.

Mimo że dążenie do pocucia strachu wydaje się nierozsądne, jest ono całkowicie zrozumiałe. Każdemu przyda się odrobina adrenaliny, dlatego czasem warto sięgnąć po ciekawy horror.

Małgorzata PLEBAŃSKA – 2 C



Skąd ten strach?

Wielu z nas lubi się bać. Aby dostarczyć sobie emocji chodzimy do domów strachu albo na horrory. Ale mało kto zastanawia się czego i dlaczego się tak naprawdę boi. Co wywołuje w nas lęk i czy w pełni umiemy go kontrolować? Jaki wpływ mają na nas dźwięki, w szczególności te, z których obecności nie zdajemy sobie nawet sprawy?

Strach się bać

Ludzie już od czasów starożytności lubili wywoływać w sobie silne emocje. W sztuce antycznej terminem katharsis Arystoteles określił wzbudzanie silnego poczucia smutku, litości i trwogi. Oczyszczano w ten sposób umysł – dawano upust blokowanemu, stłumionemu napięciu, cierpieniu czy niespokojnym myślom. Obecnie także poprzez różne teksty kultury możemy zapewnić sobie pewnego rodzaju katharsis. Dzisiaj, zwłaszcza wśród młodych ludzi, popularną rozrywką jest oglądanie horrorów – sezonowo, na przykład tak, jak teraz, na Halloween, organizowane są ich specjalne maratony. Takowe produkcje stanowią zamiennik do wystawianych kiedyś tragedii. Filmy te, budując w nas napięcie, budząc strach, niwelują nadmierny stres jakiego doświadczamy w codziennym życiu, a także pozwalają skonfrontować się z naszymi lękami.

Akcja i reakcja

Kiedy nasz mózg odbiera bodźce mówiące, że znaleźliśmy się w stanie zagrożenia, zaczynamy odczuwać niepokój i strach. Dokładniej mówiąc, ciało migdałowate przekazuje impulsy do podwzgórza, a co za tym idzie - zaczynamy wytwarzać adrenalinę. Skutkiem tych reakcji jest właśnie przyspieszenie bicia serca, napięcie mięśni, wzmocnienie koncentracji i przygotowanie do walki lub ucieczki.

Mimowolne poczucie lęku?

Możliwe jest nawet wprowadzenie naszego ciała w stan poczucia zagrożenia mimo niewidocznych przyczyn. Niewidocznych? A może raczej słyszalnych? Ponieważ to właśnie dźwięki, a dokładniej niesłyszalne już dla nas infradźwięki, których częstotliwość wynosi mniej niż 16Hz, działają na nas w ten sposób. Powodować mogą nawet mdłości, bóle głowy czy zaburzać równowagę. Dlaczego coś, czego nie słyszymy, wpływa na nasze samopoczucie? Tak więc fale te, mając bardzo niską częstotliwość, przechodzą przez specjalne receptory czucia wibracji w naszym mózgu i będąc niezbyt przyjemne dla naszego ciała, przyczyniają się po dłuższym czasie do występowania fizycznych niedogodności.



Skąd się to bierze?

Infradźwięki odczuć zarówno w środowisku naturalnym jak i tam, gdzie ich źródłem jest człowiek. Emisja fal infradźwiękowych o dużym natężeniu jest obecna np. przy zorzy polarnej, erupcji wulkanu, dużych falach morskich czy tornadach. Na przykład wybuch wulkanu Krakatoa w 1883 wywołał falę infradźwiękową o częstotliwości 0,1Hz, która po okrążeniu Ziemi straciła jedynie 0,5% energii. A stworzone przez człowieka największe organy na świecie, znajdujące się w Atlantic City, mają piszczalkę o długości prawie 20 m generującą dźwięk o częstotliwości 8 Hz.

Sprawdź na własnej skórze!

Wiele horrorów wykorzystuje takie właśnie infradźwięki, aby zwiększyć efekt budowania napięcia. Jeżeli chcesz sprawdzić swoją wytrzymałość i samemu przekonać się o mocy efektów infradźwiękowych w filmach lub zwyczajnie dobrze się bawić ze znajomymi, polecam zapoznać się z listą najlepszych horrorów tego roku według strony www.filmweb.pl:

1. Obecność 3: Na rozkaz diabła
2. Ulica strachu
3. Kingdom: Ashin of the North

Hanna KOŁOSIONEK – 2 B



Strach i niepokój...

Poezja jest narzędziem nie tylko artystycznym, ale również terapeutycznym.

Gdy próbujemy wykorzystać ją do wyrzucenia z głowy i serca tego, co zalega tam zdecydowanie zbyt długo, powstała w ten sposób treść może i nie jest najwyższych lotów, lecz my i tak możemy poczuć pełną gamę uczuć – od dumy, że jesteśmy zdolni do czegoś więcej niż wykonywania cudzych poleceń czy mało kreatywnej pracy odtwórczej, aż po ogromną ulgę, której nie może zapewnić nam żaden inny środek. Choćby spisane przez nas słowa brzmiały głupio, naiwnie czy żałośnie, przelanie ich na papier w formie niedosłownej lub przynajmniej zrymowanej w zabawny sposób dostarcza nam nieporównywalnego z niczym innym spokoju ducha. Z powyższych powodów postanowiłam ponownie, po dłuższej przerwie, sięgnąć po skrawek kartki i pióro, by poskładać myśli, zataczające lekkie koła w okolicy tematu strachu oraz niepokoju, i wytworzyć z nich parę luźniejszych rymowanek, przeplatanych na przemian z nieco cięższymi wierszami białymi. Zapraszam do lektury i zachęcam Was do stworzenia własnych „arcydzieł”!

„Diagnoza”

Boli! Boli jak cholera!
Z bólu zębami aż zgrzytam!
Szykuję się na najgorsze -
to pewnie wrzody jelita...

Czy mi się tylko wydaje,
czy tutaj coś nie dowidzę?
To krok jest do straty wzroku,
a ja ciemnością się brzydę!

Palce strasznie mi drętwieją
i ręce jak z zamrażarki -
chyba czeka mnie paraliż,
jeśli nie podejmę walki!

Kaszel, katar i gorączka!
Czy to wyrok na mą duszę?
To pewnie płuc zapalenie,
tężec, błonica i krztusiec!

Mam dzisiaj dreszcze i ciarki -
mięśnie drgają, jak tancerze!
Czy to czas na sakramenta,
czy nadzieję znajdę w wierze?

Biegnę, łkając, do kościoła,
stamtąd zgarnia mnie karetka
Teraz wiem już, że do śmierci
będę leżeć na kozetce!

Błagam, błagam o ratunek!
Och, Doktorze, nie trać wiary!
Wydłużymy moje życie -

starczą wiedźmie „czary – mary”!

„Co też Pani wygaduje?!
Jakieś bzdurne okropności...
Proszę Państwa, hipochondria
w całej swej okazałości!”

*

nie boję się
szatana
choć twierdzi
że istnieje

nie robią na mnie
wrażenia
wyroki
Poncjusza Piłata

co tam ból
co tam śmierć
co tam diabelski bal

przeraża mnie
jedno
choć skryte
w dwojgu

mistrz i małgorzata

jak tak można
wyczekiwać
tęsknić
cierpieć

gdy życie trwa
słońce wschodzi
księżyc się skrywa
i tak
do końca
świata

nastanie
o północy

*

„Autorytet”

Każdy wie, że Autorytet
to osobnik bezlitosny -
racja jest po jego stronie,
co do świata krzyczy głośno

Na pytania reaguje
straszonym spojrzeniem spod byka -
przy nim jesteś podczłowiekiem;
takich na śniadanie łyka

On tu rządzi, on ma władzę,
wie najlepiej, wszystko może,
a najmniejsze kompromisy
ma za zmażę na honorze

Gdy się jednak znajdzie śmiałek,
co pokonać zechce bestię,
w wielkiej burzy gadzich łusek
upadnie całe królestwo

Z ogromu Autorytetu
zostanie mała jaszczurka,
a rycerz zmieni się w smoka
i znowu będzie powtórka

*

nie chcę dorastać
wiek wyniszcza
złączone dłonie
jedność i pewność
kojący uścisk
niosący bezpieczeństwo
chętne usta
gotowe na spotkanie

zostają
pieniądze
szczeble kariery

ludzi nie łączy uczucie
lecz kredyt hipoteczny

nie chcę dorastać
wy idźcie przed siebie
ja tu pozostanę
człowiekiem

*

Skoczy! Skoczy! Już go nie ma!
Leci, spada i wiruje...
Wszyscy patrzą, lecz nie widzą,
gdy on w ciszy dokazuje

Czeka go spotkanie z ziemią
szaroburą, zwilgotniałą
A ja będę wciąż dociekać,
czy to Liść, czy to był Anioł

*

„Mi(ł)ość”

w u(ś)cisku rozmyślań
analiz
interpretacji
planów

łapałam spojrzenia
pod maską
indifferencji

wnet
ciepło myśli zagłuszył
odłamek lodu
w oku
w sercu

stanął (k)ością
w formie żalu

łzy nie pomogą,
ale czy uratuje mnie
(po) całun (ek)?

Emilia RYNKIEWICZ – 3 A

Nie zgubić się w labiryncie

Być może czasem wydaje Ci się, że ważki, które latają po ogrodzie, są tak naprawdę wrózkami? Być może słyszysz trzaski podłogi w starym młynie i zastanawiasz się, co stary budynek chce Ci przekazać? Być może w ten sposób odkryjesz własne przeznaczenie, zupełnie inne od tego, które oferuje rzeczywistość? I być może wcale nie jesteś Ofelią, która nie chce utonąć w morzu okrucieństwa, tylko zaginioną księżniczką Moanną?

Niesiona na fali spooktoberu i jesieniarstwa uznałam, że czas najwyższy zanurzyć się w klimacie kina grozy. Nieodparta chęć połączona z lekcją historii o generale Franco spowodowała, że wybór nasunął się sam – „Labirynt Fauna” Guillermo del Toro. Swego czasu o filmie było naprawdę głośno i najwyraźniej nieprzypadkowo. Sześć nominacji do Oscara, w tym trzy nagrody: za scenografię, charakteryzację i zdjęcia. Jednak czy „Labirynt Fauna” jest naprawdę tak dobry, jak powszechnie się uważa?

Trzy razy BUM?

Po pierwsze, czas szybko mija i zdałam sobie z tego sprawę dopiero, gdy zaczęłam zagłębiać się w temat oscarowego obrazu meksykańskiego reżysera. Wydawało mi się, że „Labirynt Fauna” niedawno był zapowiadany w telewizji, bo przecież widziałam zwiastuny i zresztą tylko z tego powodu go kojarzę. Po czym metryczka na Filmwebie mnie zaskoczyła. BUM, premiera miała miejsce w roku 2006. A byłam pewna, że między „Kształtem wody” a omawianym obrazem nie ma tak dużej różnicy filmowego wieku.

Po drugie, wejście do labiryntu fauna uważałam za próbę stoczenia bitwy z własnym minotaurem, jakim jest... strach przed horrorami. Bo o ile komedie z czar-



nym humorem nawet lubię, o tyle kino grozy jest w większości przypadków ponad moje nerwy. A tu kolejne BUM – nagle poczułam pilną potrzebę obejrzenia horroru - takiego „lekkiego”, żeby poczuć ciarki, ale i móc spokojnie zasnąć.

Po trzecie, byłam naprawdę ciekawa, czy „Labirynt fauna” jest naprawdę tak dobry, jak się mówi. Nie dość, że sama fabuła wygląda zachęcająco, to do tego sam klimat bijący ze zwiastunów i plakatów namawia do obejrzenia. Tylko właśnie – czy tutaj nastąpiło kolejne BUM?

Gdyby bracia Grimm żyli dzisiaj...

Dawno, dawno temu, w podziemnym królestwie, żyła księżniczka, która pragnęła ujrzeć światło dnia. Wyjście z jej krainy na powierzchnię ziemi było pilnie strzeżone, jednak pewnego dnia dziewczyna wymknęła się z pałacu. Gdy wydołała się ze swojej krainy, słońce oślepiło ją i następczyni tronu straciła pamięć. Od tego czasu stała się śmiertelna, jak inni ludzie. Cierpiąca i chorowała, aż w końcu zmarła. Jednak jej dusza pozostała na ziemi i w królestwie krążyła legenda, że księżniczka odrodzi się, by powrócić do domu.

Tą baśniową zajawką rozpoczyna się akcja. Wkrótce przechodzimy do właściwej linii wydarzeń – poznajemy jedenastą Ofelię, która z ciężarną matką przyjeżdża do wiejskiej siedziby wojskowej swojego ojczyzna. Czasy nie należą do najłatwiejszych. Jest rok 1944 i Hiszpania dopiero co podnosi się z zawieruchy wojny domowej. Nowa, faszystowska władza, aby utrzymać pozycję jest zmuszona tłumić komunistyczny ruch oporu. Ojczym Ofelii, kapitan Vidal, jest jednym z podwładnych generała Franco. Rodzina zamieszkuje we młynie, gdzie wszyscy oczekują narodzin dziecka Carmen i kapitana. Z kolei dziewczynce, która za wszelką cenę pragnie uciec od okrucieństw otaczającego ją świata, udziela się magiczna atmosfera wioski położonej wśród gór i malowniczych ruin. Nieopodal domostwa znajduje się bowiem stary labirynt, do którego pewnej nocy się wymyka. To właśnie tam przeżywa pierwsze spotkanie z faunem, który obwieszcza jej, że jest od dawna wyczekiwaną



księżniczką Moanną, córką władcy podziemi. Aby wrócić do swojego królestwa, musi wykonać trzy zadania, które sprawdzą, czy nie stała się taka, jak zwykli ludzie. Ofelia przystępuje do niebezpiecznej gry – jej stawką jest nieśmiertelność.

Papierowy świat

Niewątpliwie, obraz Guillermo del Toro jest filmem historyczno-fantastycznym z elementami horroru. A pomysł połączenia baśni z tematem wojny domowej to zabieg ryzykowny, gdzie łatwo przesadzić - i właśnie tutaj nie brakuje głosów

sprzeciwu, które odnoszą się głównie do tła historycznego. Widzowie niejednokrotnie podkreślają, że podział na jednoznacznie dobrych, komunistycznych partyzantów i

bezwzględnych, zimnych faszystów odbiega od prawdy, ponieważ to właśnie komuniści mieli być źródłem zła w wojnie domowej. Nie będę się jednak wdawać w historyczne dyskusje – skupię się raczej na czarno-białym podziale bohaterów.

Według mnie jest to jeden z głównych mankamentów „Labiryntu fauna”. Reżyser stawia grubą kreskę pomiędzy dwiema stronami konfliktu, nie dając sobie możliwości ukazania dylematów moralnych i plot twistów. Tak więc mamy szlachetną Mercedes (moja ulubiona postać w filmie), czyli służącą bezwzględnego kapitana Vidala, któremu zależy tylko na dwóch rzeczach – narodzinach syna i wytopieniu partyzantów. Jest też niezdecydowana, pozbawiona motywów do bycia z tak okrutnym człowiekiem matka Ofelii (tłumaczy się córce zdaniem, że „Zrozumiesz, kiedy będziesz starsza”). Pojawia

się doktor Ferreiro, człowiek o wielkim sercu i jednocześnie wielkiej... bezmyślności, za którą musi zapłacić najwyższą cenę. W tle przewija się cały sztab zarówno honorowych partyzantów, jak i kolejnych okrutnych faszystów. W tym podzielonym świecie miota się główna bohaterka, która szuka miejsca, gdzie schroni się przed wojenną zawieruchą. Miłość matki i czułość Mercedes jednak jej nie wystarczają – i właśnie dlatego zjawia się faun.

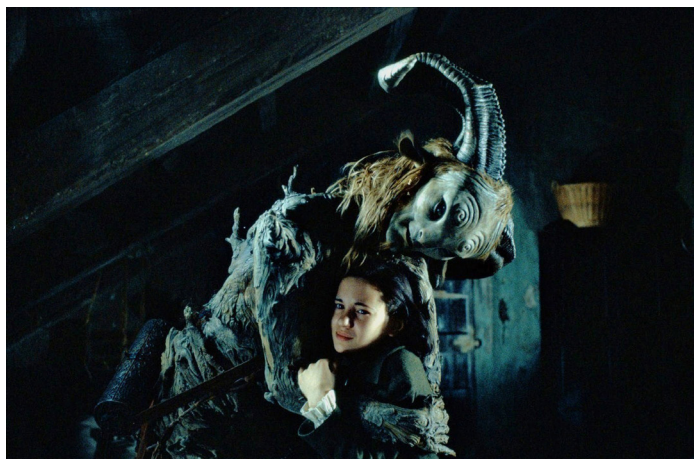
Wróg czy przyjaciel?

Faun odgrywa tu rolę wysłannika królewskiego, który ukrywa się na ziemi, aby odnaleźć księżniczkę Moannę i sprowadzić ją do domu. Jest przewodnikiem po świecie magii, mentorem Ofelii, który udziela rad i poleceń podczas wykonywania misji.

Od początku seansu faun był jedyną postacią, która wywoływała u mnie mieszanie uczucia. Czy wiąże się to z tym, że był bohaterem, który nie pochodził z uproszczonego czarno-białego świata śmiertelników, a podziemnej, zagadkowej krainy? Być może. Trudno było mi też uwierzyć w jego dobre zamiary wobec Ofelii. I szczerze? Nie dziwię się sobie - faun w wizji Guillermo del Toro jest skonstruowany na kształt szatana, poczwarnego kozła z piekieł. Trudno mu zaufać mimo uroczych oczu i niejednokrotnie pocziwemu wyrazowi twarzy, ponieważ design tej postaci paradoksalnie może przyprawić o gęsią skórę. A jednak Ofelia jest w stanie uwierzyć w jego obietnice. Wizja życia w świecie wolnym od zła sprawia, że widz niejednokrotnie boi się o zdrowy rozsądek bohaterki i ma nadzieję, że faun nie zastawi na nią żadnej pułapki. Jak się okazuje, jedynym prawdziwym wrogiem Ofelii jest ona sama.

Czarno-biały świat ludzi ma uzasadnienie tylko wtedy, gdy uznamy „Labirynt

fauna” za baśń dla dorosłych, czyli coś w stylu współczesnych braci Grimm. Mimo to papierowość bohaterów, poza opisanym faunem, może niejednokrotnie przeszkadzać i sptyczać odbiór filmu.

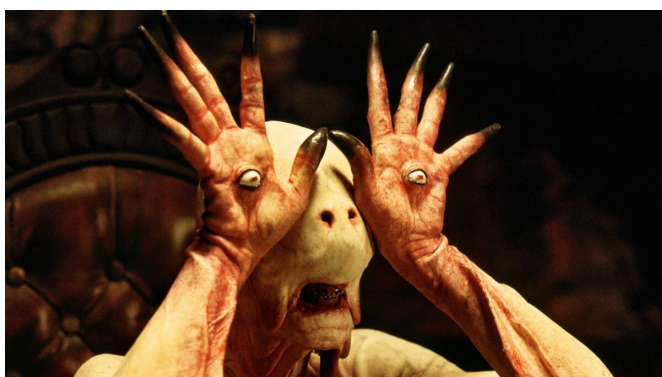


Zatarcie granic

Kolejną batalią zaciekle toczoną między fanami oscarowego obrazu meksykańskiego reżysera jest dyskusja na temat „Prawda czy wyobraźnia?”. Istnieją dwie frakcje widzów. Jedna uważa, że wszystkie fantastyczne zdarzenia są czystą imaginacją dziewczynki, która pragnie uciec od okrucieństwa atakującego ją z każdej strony. Jest to znany zabieg w dziełach kultury, gdzie zło znajduje swój magiczny odpowiednik. Nietrudno oprzeć się wrażeniu, że fantastyczne misje Ofelii mają odbicie w ludzkiej, ponurej rzeczywistości. Mimo to występują zbiegi okoliczności, które trudno wytłumaczyć psychologią. Najczęściej są to wizje na temat przyszłości matki Ofelii – paranormalne zdarzenia poprzedzają jej osłabienie czy trudny poród. Również Ofelia doświadcza obecności magii w sytuacjach ekstremalnych. Bo w jaki sposób racjonalnie wytłumaczyć ucieczkę ze strzeżonego pokoju przez drzwi narysowane kredą na ścianie? Owszem, może i dorośli nie umieją zoba-

czyć fauna, gdy ten rozmawia z główną bohaterką, ale czy jest to argument na jego nieistnienie? Również końcową scenę można odczytać w dwojaki sposób – jako dowód na nieśmiertelność duszy lub jako dowód na odarcie całego filmu z magii. A przecież motto „Labiryntu fauna” mówi, że w świetle może być mrok, w nieszczęściu dobro, a w pięknie brzydota...

Pod względem zatarcia granic fantastyki i realizmu obraz pozostaje wciąż dla mnie tajemnicą. Może to nawet lepiej?



Lata mijają

O ile dywagacje pomiędzy magią a rzeczywistością można położyć na karb scenariusza, o tyle filmowi Guillermo del Toro nie można odmówić jednego – dobrych efektów specjalnych. Te z perspektywy czasu się postarzały, jednak 15 lat w dziedzinie grafiki komputerowej to naprawdę kawał czasu, dlatego pozwoliłam sobie przymknąć oko na projekty wróżek czy ropuchy (bo to tak samo, jak krytykować pierwsze części „Harry’ego Pottera” za raczkujące CGI). Owszem, porównując „Labirynt fauna” do innych filmów fantasy, które powstały w podobnym czasie, np. do pierwszej części „Opowieści z Narnii” (2005 rok) można zauważyć różnice w poziomie grafiki na niekorzyść Guillermo del Toro. Jednak w efektach specjalnych oscarowego obrazu jest coś naprawdę wyjątkowego – to projekty

dwóch postaci fantastycznych. Tytułowego fauna oraz bladego mężczyzny.

Mozolna praca

Blady mężczyzna to potwór zamieszkujący podziemną krainę i jego design może przyprawić widza o ciarki. Scena z jego udziałem jak dla mnie okazała się najmocniejszą w całym filmie (inne mocne sceny raczej przyprawiały mnie o obrzydzenie, bo krew leje się tam strumieniami). „Pale man” jest pokraczną istotą z obwisłą skórą. Charakteryzuje go brak posiadania oczodołów na twarzy. Gałki oczne potwora pożerającego dzieci znajdują się bowiem na wewnętrznej stronie jego dłoni. Również sposób, w jaki istota się porusza, może przerażać – chodzi chwiejnym krokiem, z rękami wyciągniętymi przed siebie.

Jednak mnie najbardziej urzekła koncepcja postaci fauna. Od początku stwór wydawał mi się marionetką ludzkich rozmiarów i w sumie nie rozminiłam się z prawdą – aktor grający fantastyczną postać był ubrany w kostium fauna (łącznie z maską, a więc bohater praktycznie nie był animowany komputerowo) i poruszał się na szczydłach, z kolei twarz stwora była interaktywnym robotem sterowanym przez ekipę filmową. A więc Oscar za charakteryzację zasłużony!

Księżniczka i jej sługa

I w ten sposób płynnie przechodzimy do kolejnego zagadnienia – do aktorstwa.

Teraz będzie plot twist. Zarówno blady mężczyzna, jak i faun byli grani przez Douga Jonesa, amerykańskiego aktora (który nie dość, że był w stanie grać w wymagającym kostiumie fauna, nauczył się swoich kwestii po hiszpańsku). Jego role naprawdę zapadają w pamięć, a faun wyróżnia się na tle papierowych postaci. Co

więcej, Doug Jones ma szczęście do nietypowych zadań filmowych. W kolejnym filmie Guillermo del Toro, „Kształt wody”, wcielił się w człowieka-płaza.

Gra aktorska w „Labiryncie fauna” stoi na naprawdę dobrym poziomie, problematyczna jest tu jedynie główna bohaterka, grana przez Ivanę Baquero (która obecnie jest już dorosła i być może od czasu współpracy z Guillermo del Toro zmieniła się pod względem umiejętności). Przez większość akcji dziewczynka aż razi obojętnością wymieszaną z uśmiechem Mony Lisy. Tylko w scenach, gdzie ma do czynienia z prawdziwym zagrożeniem (np. przy spotkaniu z bladym mężczyzną, czy w scenie finałowej) wyraża mocniejsze emocje i wychodzi jej to naprawdę dobrze – widz współodczuwa jej strach. Najbardziej niepomysłnie przebiega pierwsze spotkanie z faunem. Ofelia praktycznie nie jest zdzwiona pojawieniem się mitycznej postaci, jednak zdecydowanie mówi, że wcale nie jest córką władcy podziemi, a zwykłego krawca.

Wysokie progi kontra faunie nogi

Co pozostało we mnie po obejrzeniu „Labiryntu fauna”? Przede wszystkim niedosyt, może jakiś mały zawód. Miałam wrażenie, że niesamowity potencjał tkwiący w fantastycznym świecie gdzieś uleciał. Z każdym realistycznym przerywnikiem czekałam na kolejne misje Ofelii, jednak w większości wydawały mi się one niezbyt porywające. Było również za mało tytułowego labiryntu, chociaż sceneria posiadała niesamowitą siłę oddziaływania. Owszem, labirynt był – lecz w większości metaforyczny. Ofelia błądzi pomiędzy światem magii a światem rzeczywistym, który ma wobec niej pewne oczekiwania. Dziewczynka uparcie od nich ucieka, za co musi zapłacić najwyższą cenę. Jednak nie gubi tego, co już dawno utracili dorośli - nie porzuca

człowieczeństwa.

Niestety, z „Labiryntem fauna” jest podobnie jak z „Osobliwym domem pani Peregrine” – mam z tyłu głowy to, czego oczekiwałam, a przed oczami to, co dostałam. I choć nie jest to absolutnie zły film, trudno nie oprzeć się wrażeniu, że Guillermo del Toro nie wycisnął wszystkich z soków z cytrynki, jaką podsunęła mu wyobraźnia i sam zagubił się w labiryncie mitycznego fauna...

Małgorzata WIECZORKIEWICZ – 3 A



Konkursy podróżnicze

Myśląc o podróżowaniu, przychodzi na myśl żmudny proces przygotowań, zadbanie o zakwaterowanie oraz możliwości przemieszczania. Często, planując jakąś eskapadę, zależy nam na ograniczeniu kosztów, ale bez straty jakości transportu i podróżniczych doświadczeń.

Można powiedzieć, że doskonałą odpowiedzią na ewentualne organizacyjne bolączki oraz chęć poznania świata jest program DiscoverEU. Jest to inicjatywa zakładająca przyznanie darmowego biletu kolejowego dla osób w wieku 18-20 lat na podróż kolejową po całej Europie.

Garść informacji o konkursie

Konkurs ten jest organizowany przez Unię Europejską i zakłada przyznanie (w tegorocznej edycji 60 tys. biletów) na różnego rodzaju środki transportu w EU. Upoważniają nas one do podróży po Europie przez całe 30 dni. Każdy może wybrać interesujący go miesiąc, terminy nie są narzucone z góry, a ze względu na pandemię rezerwacje biletów można zmieniać w ostatniej chwili unikając obostrzeń. Warto jednak zaznaczyć, że warunkiem koniecznym do spełnienia wyma-

gań konkursowych jest wyjechanie do chociaż jednego obcego kraju. Trzeba się też koniecznie zmieścić w okresie od marca 2022 r. do lutego 2023 r. Liczba 60 tys. biletów jest rozdzielona proporcjonalnie do populacji danego kraju wspólnoty, a więc na Polskę przypada jedynie część całej liczby. Niewykorzystane bilety wracają do głównej puli i są rozdzielane dalej do wszystkich krajów członkowskich, więc im mniej osób się zgłosi, tym większe jest prawdopodobieństwo wygranej. Aby ubiegać się o bilet, należy mieć obywatelstwo kraju członkowskiego oraz być urodzonym między 1 lipca 2001 r. (włącznie) a 31 grudnia 2003 r. (włącznie). Przewozy organizowane są przez firmę, która może wybrać dowolny środek transportu publicznego i dowolnego przewoźnika lub linię, wykluczone są oczywiście autobusy czarterowe oraz samochody prywatne, a więc w grę wchodzi głównie pociągi.



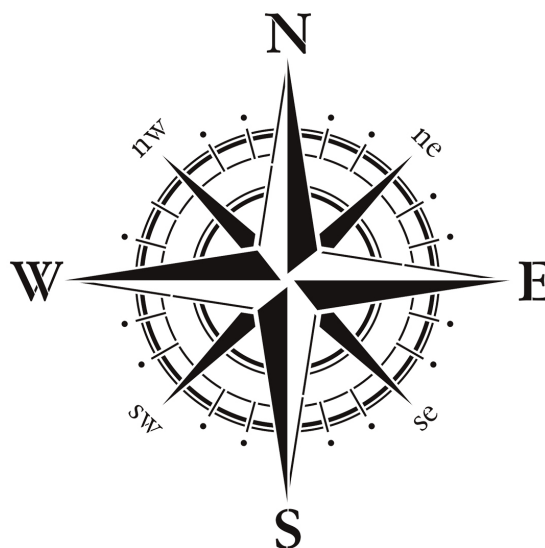
Jak zapisać się do konkursu?

Aby wziąć udział w tej podróżniczej inicjatywie, należy wypełnić formularz na stronie https://europa.eu/youth/discovereu_pl. Polega on na podaniu numeru dowodu osobistego oraz wypełnienia krótkiej ankiety o tym, skąd dowiedzieliśmy się o konkursie oraz jaki jest cel naszej wyprawy. Można też aplikować o bilety grupowo, ogranicza się to do wybrania opcji grupowego wyjazdu i przesłania specjalnego kodu grupy do innych uczestników (nasza podróżnicza drużyna może liczyć maksymalnie 5 osób). Formularze w tegorocznej edycji można było zgłaszać w terminie od 12 do 26 października. Co prawda termin ten już minął, ale sama inicjatywa wciąż trwa i warto wypatrywać następnych edycji.

Dlaczego warto?

Przede wszystkim jest to niepowtarzalna okazja do zwiedzenia całej Europy. Nie jesteśmy ograniczeni wobec terminów czy punktów do odwiedzenia, mamy pełną swobodę. Można w trakcie takiej wyprawy poznać kulturę danego kraju oraz po prostu zwiedzić nasz kontynent. Unia Europejska, sponsorując te bilety, chce, aby młodzi ludzie z różnych środowisk lepiej ją poznali oraz rozwinięli w sobie świadomość europejską i poczucie wspólnoty. Taka wyprawa może też być doskonałą okazją do nabrania większej życiowej samodzielności, podszlifowania umiejętności językowych, a wreszcie poznania nowych ludzi. W szczególności warto poznać innych uczestników konkursu na organizowanych przez nich spotkaniach. Po więcej takich społecznych informacji warto zajrzeć na profil projektu <https://www.facebook.com/groups/245370079553195/>. Od zwycięzców nie jest oczekiwane nic poza opowiedzeniem o swojej przygodzie w mediach społecznościowych np. poprzez dodawanie z niej relacji albo zrobieniu prezentacji w szkole na temat samego projektu. Nie pozostaje do zrobienia nic innego, jak wziąć udział w następnej edycji i w końcu otworzyć się na nieznaną świat!

Mr RJ



Rock - gatunek (nie)wymarły



W chwili, kiedy to piszę, zostaje tydzień do Halloween. Przydałoby się czegoś bać, nie? Można bać się wysokości, pajaków, węży - do wyboru do koloru. Niektórzy jednak boją się bardziej nietypowych rzeczy - na przykład śmierci rocka. Odejścia gitarowej muzyki z mainstreamu, braku nowych, świeżych wykonawców. Pytanie brzmi - czy słusznie się boją?

NIE

Niesłusznie. Od razu uspokoję, bo na przestrzeni roku czy dwóch utwierdziłem się w przekonaniu, że całe to gadanie "rock umarł i nie wróci" albo "ostatni dobry album rockowy został wydany w latach 90." to tylko i wyłącznie bzdury. Bzdury powtarzane na ironię przez tych, którzy teoretycznie powinni chcieć powrotu rocka. Tych, co ciągle narzekają, że kiedyś to była muzyka nagrywana przez prawdziwych ludzi na prawdziwych instrumentach, a nie to co dzisiaj. No cóż, ciężko odkryć coś nowego słuchając w kółko "Dark Side of the Moon". A świeżości na obecnej scenie rockowej jest dużo i nie mówię tu o scenie metalowej. Bo że tam dzieją się ciekawe rzeczy, to chyba nie jest tajemnica. Ale do słuchania Animals As Leaders typowego czytelnika raczej nie zachęcę (choć weź idź posłuchaj). Dlatego metal sobie odpuszczamy, a skupimy się na nieco bardziej przystępnych gatunkach. A konkretnie:

Rock alternatywny

Albo indie rock. Nie jest to to samo, bo indie raczej wywodzi się z alternatywy, ale obecnie często używa się tego zamiennie, szczególnie w odniesieniu do nowych zespołów z ostatnich 10 lat. Czym się charakteryzuje? Jeśli chodzi o brzmienie, jest to często mieszanka brudnych, przesterowanych gitar oraz łagodnego, nieco balladowego grania na cleanie. Niekonwencjonalne użycie efektów gitarowych, zabawa możliwościami instrumentów są na porządku dziennym. Często mamy do czynienia wręcz ze ścianą dźwięku, do czego przyczynia się również wprowadzenie elektroniki przez wielu wykonawców. Kawałki pisane są zwykle w sposób raczej konwencjonalny - 3-4 minuty, standardowa struktura zwrotka-refren, nic szczególnego. Oczywiście znajdują

się wyjątki, ale to nie jest prog, tu nie uświadczymy półtoragodzinnych albumów koncepcyjnych. Utwory skupiają się przede wszystkim na wokalu i riffach, przez co bardzo rzadko uświadczymy w indie rocku solówek. A jak już je znajdziemy, daleko im zazwyczaj do klasycznego, pentatonicznego grania, a bliżej do Toma Morello i jego zabawy efektami. Zespoły indie zazwyczaj nie są zbyt liczne - najczęstszą sytuacją są chyba tria i kwartety, chociaż zdarzają się też większe i mniejsze(!) składy. Na ten fakt składa się między innymi to, że frontmanem jest bardzo często gitarzysta lub basista. To oraz fakt, że zespoły indie rockowe często wydają swoją muzykę w małych, niezależnych wytwórniach (stąd nazwa), nadaje gatunkowi pewnej przystępności i swojskości, jakkolwiek by to nie brzmiało. Ale dobra, ja sobie piszę, a na razie nie podałem prawie żadnego konkretnego. Jeszcze się okaże, że to wszystko wymyśliłem, a zespoły rockowe XXI wieku nie istnieją. Ale nie. Oto przykłady.

ROYAL BLOOD

Od nich muszę zacząć, bo to od nich się u mnie wszystko zaczęło. Skład dwuosobowy, perkusista i basista/wokalista. Czekaj, basista? To jego w ogóle słyszeć? Ano słyszeć, bo zastosował pewną sztuczkę, która stała się znakiem rozpoznawczym zespołu (uwaga, mały nerd alert). Mike Kerr, frontman Royal Blood, zamiast poprowadzić sygnał ze swojego basu prosto do wzmacniacza basowego, rozdziela go na dwa. Część idzie do wzmacniacza basowego, jak zwykle, a druga część idzie do wzmacniacza gitarowego stojącego obok. Po drodze są jeszcze liczne efekty, z czego najbardziej istotnymi są: oktawer, który podnosi dźwięk o oktawę w górę, i fuzz, który przesterowuje go. Dzięki temu brzmi on jak sygnał ze zwykłej gitary elektrycznej. W po-

łączeniu z normalnym sygnałem z basu całość brzmi jak trzech gitarzystów i dwóch basistów. A to jeden człowiek. Człowiek obdarzony genialnym głosem i przede wszystkim - głową pełną genialnych riffów. Oczywiście z drugiej strony tej maszyny mamy pałkarza - Bena Thatchera, nie mniej genialnego w swoim fachu. Co oprócz chwytliwych riffów i świetnych groovów mamy w ofercie duetu? Genialnie napisane piosenki, bardzo charakterystyczne solówki na basie, muzykę od spokojnej i wychillowanej do szybkiej, energicznej. A od czego zacząć słuchać? Oprócz mojej standardowej odpowiedzi, czyli CAŁY PIERWSZY ALBUM, to utwory takie jak „Loose Change”, który zawiera dwa z moich ulubionych riffów ostatniego czasu, „Lights Out”, „Out of the Black”, „Better Strangers”, „Limbo”. No i „Don't Tell” oczywiście. Tak. „Don't Tell” zdecydowanie polecam.

Arctic monkeys

Dobra, ich chyba nie trzeba za bardzo przedstawiać. Jeden z największych zespołów brytyjskich ostatnich lat. No i jeden z największych przedstawicieli gatunku na świecie. Ich debiut po wydaniu był najszybciej sprzedającym się debiutem w historii brytyjskiej fonografii. Jako że na scenie już trochę są, ich brzmienie zmieniło się na przestrzeni lat. Zaczęli od szybkich, surowych, zainspirowanych punkiem utworów, jednak największy sukces przyszedł wraz z albumem „AM”,



który był zmianą o 180 stopni. Zespół zwolnił, brzmienie poszło w kierunku popu, a wokalista Alex Turner nagle stał się bożyszczem nastolatka. Niektórym się to bardzo nie podobało. Mi jakoś nie przeszkadza, szczególnie że „R U Mine?” i „Do I Wanna Know?” to było moje pierwsze spotkanie z zespołem. I co właściwie spowodowało, że przy nich zostałem? Znów, genialne piosenki, gdzie każdy instrument pełni swoją rolę (to

będzie się powtarzało, ostrzegam). Głos Alexa Turnera świetnie uzupełniany przez chórki perkusisty Matta Heldersa. Energia szybszych kawałków. Atmosfera przepelniająca te wolniejsze. Brytyjski akcent (tak, to jest dobry powód). I po prostu ten specyficzny klimat tego zespołu, który tak bardzo wyróżnia go na tle reszty. Jeśli jakimś cudem nie słyszałeś nigdy nic od Arctic Monkeys, to proszę: „R U Mine?”, „Arabella”, „Teddy Picker”, „When the Sun Goes Down”, „505”, „I Bet You Look Good on the Dancefloor”. Przesłuchaj, a potem zanurz się w resztę utworów.

Nothing but thieves

O proszę, frontman bez gitary. Musi być ku temu bardzo ważny powód. No i jest. Moim skromnym zdaniem Conor Mason jest jednym z najlepszych wokalistów rockowych ostatnich lat. I nie ukrywam, że jego niesamowity głos jest główną siłą stojącą za Nothing But Thieves. Zespół nie ma jeszcze 10 lat, ale już zdążył wypuścić mnóstwo genialnej muzyki. Mieszanka szybkiego, energicznego rocka, lekkich, popowo-balladowych brzmień oraz elektroniki jest zaiste wybuchowa, w najlepszym tego słowa znaczeniu. A szczególnie wybuchowo jest na żywo. Bo NBT to, z tego co widziałem, jeden z tych nielicznych zespołów, które brzmią lepiej na koncercie niż na płycie. A widziałem na razie niestety tylko na nagraniach, bo październikowy koncert został przesunięty. Ale nadrobi się na pewno. A ja nie omieszkam gadać o tym w kółko (i być może coś napisać), bo zespół jest tego warty. Po takim wprowadzeniu, drogi Czytelniku, z pewnością zastanawiasz się: od czego zacząć nadrabianie zaległości. Nie martw się, śpieszę z pomocą. Pierwsze trzy utwory z drugiego albumu „Broken Machine” to must (albo w ogóle cały album), poza tym „Unperson”, „Is Everybody Going Crazy?”, „Miracle, Baby”, „Hostage”, „Tempt You (Evocatio)”. To tak na początek. A potem samo pójście.

Badflower

Moje ostatnie odkrycie. Ostatnie, to znaczy, że pokochałem ich jakiś tydzień temu (w momencie, gdy to piszę). Jest to kolejny zespół, który brzmi lepiej na żywo niż na płycie, chociaż akurat na nich trochę chyba sobie poczekam. Mamy tu kolejny przykład genialnego głosu ze strony Josha Kratza, jednocześnie drugiego gitarzysty. Siła Badflower kryje się znów, jak zwykle, w piosenkach. Nie jest ich wiele, bo na razie na świat

wyszły dwa albumy, z czego drugi jest w mojej opinii mocno średni. Jednak ten pierwszy, „OK I’M SICK”, jest po prostu genialny. A szczególnie jego druga część. Ale o tym za chwilę. Styl zespołu jest specyficzny, momentami wręcz trochę psychodeliczny lub psychopatyczny. Szczególnie w moim ulubionym utworze, który otwiera płytę, czyli „x ANA x”, a także na „We’re In Love” i „Heroin”. Mamy też „zwyklesze” piosenki, jak „Promise Me”, „The Jester” albo „Ghost” - ich najbardziej znany kawałek. Ale nawet te zwykłe piosenki mają w sobie niesamowite piękno. No i oczywiście „Daddy”. Tytuł dosyć konkretnie naprowadza na tematykę utworu, tak samo jak fakt, że zespół praktycznie nigdy nie gra go na żywo. Jeden z cięższych kawałków, jakie słyszałem - chociaż do metalu mu daleko. Utworów do sprawdzenia chyba dałem dość powyżej, więc do roboty, nadrabiaj i idziemy dalej.

Cleopatrck

Pamiętacie Royal Blood? I ich trik, żeby bas brzmiał jak gitara? To tu mamy na odwrót. Gitara brzmiąca jak bas. Niby to samo, a jednak inaczej. Tym wprowadzeniem przedstawiam kanadyjski duet Cleopatrck - aka mniej ugrzecznione Royal Blood. Żartuję oczywiście, chociaż takie skojarzenia mogą się nasuwać na pierwszy rzut oka. Albo ucha, jak kto woli. Czym jest faktycznie Cleopatrck? W mojej opinii - czystą, surową, momentami brutalną energią. Brudne brzmienie potężnie przesterowanej gitary grającej w dwóch oktavach na raz. Dokładna, acz naturalna perkusja. A na górze trochę nieokielznany wokal. Wszystko to daje miniaturową bombę jądrową. A gdy jeszcze dodamy do tego niekonwencjonalne, „morellowskie” zabawy z gitarą, otrzymujemy coś naprawdę wyjątkowego. Żeby nie było - parę wolniejszych rzeczy też mają. I wychodzą im świetnie. Aczkolwiek wciąż uważam, że ich siła leży właśnie w tych gigantycznych pokładach nieokielznanej energii. Cleopatrck również jest zespołem bardzo nowym - ich debiut wyszedł dopiero w zeszłym roku, pierwsza EPka w 2016. Dlatego mają jeszcze dużo czasu, żeby zamieszać na scenie jeszcze bardziej, niż im się już udało. A zamieszcili już takimi perełkami jak „Victoria Park”, „Family Van”, „2008”, „daphne did it”, no i oczywiście „hometown”. I taka ciekawostka dla fanów Black Sabbath - przesłuchajcie sobie „belly button blues”. Ciekawe, czy wam coś to przypomina.

Honorable mentions

Chyba muszę już kończyć, bo artykuł mi się przydługi robi. A szkoda. Bo genialnych nowych zespołów jest znacznie więcej. Więc tak na koniec wymienię jeszcze kilka: Foo Fighters, Reignwolf, Cage the Elephant, Highly Suspect, The Neighbourhood, Dead Poet Society, The Blue Stones, Death From Above 1979, Biffy Clyro. Gdybym miał o nich wszystkich pisać, wyszłoby dwa razy dłużej. No więc niestety. Ale radzę Ci, drogi Czytelniku: wejdź na jutiuba, spotifaja albo gdziekolwiek słuchasz muzyki i w wolnej chwili odsłuchaj sobie po trochu z dorobku tych zespołów. Szczególnie, jeśli słuchasz rocka. A nawet jeśli nie, to i tak zachęcam - nie tylko dlatego, że rock jest genialnym gatunkiem muzyki, ale również dlatego, że możesz znaleźć tam coś dla siebie. Bo nie tylko na klasycznym rocku świat się kończy, a członkowie wyżej wymienionych zespołów chyba to rozumieją.

Bartosz KACZMAREK – 3 A



**„POLITECHNIK JUNIOR”
WYDAWNICTWO AKADEMICKIEGO LICEUM
OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO WE WROCŁAWIU**

Redaktor naczelny: Maksymilian SKICA.

Zastępca redaktora naczelnego: Małgorzata WIECZORKIEWICZ.

Redaktorzy: Antoni ADAMCZYK, Wiktoria CYMERMAN, Aleksandra JANIC, Bartosz KACZMAREK, Hanna KOŁOSIONEK, Szymon MAZUREK, Małgorzata NADOLSKA, Małgorzata PLEBAŃSKA, Nadine PFLUGER, Karol ROMAN, Gaspar SEKULA, Emilia RYNKIEWICZ.

Fotoreporter: Daniel WITKOWSKI.

Skład komputerowy: Michał JAGODZIŃSKI, Dobrosław DĘBICKI, Jan PIOTROWSKI, Jeremiasz WIELEBA.

Opiekun: Wojciech WALCZAK.